

36449



Znajdźcie więcej czasu dla dzieci.

Rodzice kochają dzieci, starają się o nie, oszczędzają i pracują od świtu do zmroku, byle zabezpieczyć im wolną od trosk przyszłość, ale wśród tych właśnie ustawicznych trosk, nie mogą im poświęcić ani chwili czasu. Rodzice mają po największej części tylko przyszłość swych dzieci na oku, z całych sił starają się przeto uświetnić ją im — lecz zapominają przytem o teraźniejszości, o jak najkorzystniejszym jej wyzyskaniu i upiększeniu.

Jeżeli wiosna w naturze jest mało słoneczną, gdy burze lub zimna już w samym kwiecie roślinkę zniszczą lub zmrozą — nie dopuszczając do niej czasami chociaż łagodnego promyka majowego — wówczas próżna będzie nadzieja, że gorące lato, lub ciepła jesień powetuje jej ten brak słońca w chwilach jej rozkwitu — i nadaremne będą oczekiwania bogatego żniwa. Czyż nie tak samo dzieje się w życiu ludzkim?

Gdy wiosna życia, młodość, zaćmiona jest w samem jeszcze zaraniu chwilami czarnymi, troskami, wówczas cień ich całe życie już kroczy za człowiekiem i niczem już nie da się zatrzeć. Takiemu człowiekowi jest

później zawsze brak tych drogiej chwili, tych szczęśliwych wspomnień, w które młodość bez trosk zawsze obfituje, a które to wspomnienia są zawsze żywymi kwiatami wśród ciernistej drogi naszego żywota.

O matki! nie usprawiedliwiajcie się, że czasu nie macie na to, by go poświęcać pogawędce lub zabawie z waszemi dziećmi. Pamiętajcie zawsze, że wasza miłość ma być jak promień słoneczny — jasna — który wszystkich rozjaśnia i rozwesela, pociesza i wzmacnia. Ta jasność najpotrzebniejszą jest dla waszych dzieci. Pamiętajcie, że każda łza, którą osuszyście, każda mała niespodzianka, jaką uczynicie, każde słowo zachęty, lub uznania, każda wolna chwila z dziećmi waszemi i dla ich dobra spędzona będzie wam kiedyś wynagrodzoną. Miłość wydaje miłość — macierzyńskie przywiązanie i prawdziwe czucie przyniesie piękne owoce — a macierzyńskie łzy i prośby, chociaż po latach, ale zawsze będą wysłuchane.

Każda roślina, od maleńkiej trawki, aż po wspaniałe drzewo, rozwija się dodatnio, jeżeli ma wszystko, co jej do rozwoju jest niezbędnem. Lecz jak to drzewo nie kierowane umiejętną ręką ogrodnika pokrzywi się i zdziczeje, tak młodzież nasza, te przyszłe drzewa w ogrodzie Ojczyzny, przy najlepiej sprzyjających warunkach rozwoju, bez tej ręki wychowawczej, wyrośnie — lecz pokrzywiona i spaczona.

Aby więc zapobiedz temu i aby pokolenie nasze dobrem było, prowadźmy je dobrze; zdarza się, że w rodzeństwie każde dziecko ma inne usposobienie, z każdym więc odpowiednio postępować powinniśmy; inaczej musimy traktować synów, ci nie lubią długich morałów, roztkliwiania się, dla nich wystarczają krótkie stanowcze rozkazy — przy poważnem, a łagodnem obejściu; córki łatwiej dadzą się ująć za serce. Dzieciom wrażliwej natury wystarcza dobre słowo, lekka nagana, natomiast wobec dzieci mało wrażliwych, umysłowo tępzych, rozpieszczonych potrzeba więcej stanowczości, energii, a nawet pewnej surowości w postępowaniu.

Przedewszystkiem jednak, dzieci potrzebują dużo dobrego przykładu, a szczególnie chłopców pobudzają przykłady do naśladownictwa. Jeżeli od kolebki będziesz matko stawiać za wzór dla syna w ogóle dzieci twoich dobrze wychowane dzieci, jeżeli nie pozwolisz przestawać im w towarzystwie, którego sama dobrze nie znasz, to dziecko takie musi być dobrem. Można tu nadmienić, że przy wychowaniu chłopców, pomoc i dobry przykład ojca jest niezbędnym. Ci mężczyźni mali, najbardziej podatni i wrażliwi są na przykłady męskie; potrzebują oni wzoru rodzaju męskiego i tym dla nich powinien być najpierw ojciec, a potem nauczyciel itd.

Na wychodźstwie na nasze młode pokolenie, działa głównie wpływ matek ostatnich lat. Tu właśnie odczuwają wielkość swego posłannictwa i całą odpowiedzialność w obec narodu dla nich ciężącą. — Powinny więc zjednoczyć wszystkie swe siły duchowe i materialne, by tym wielkim i świętym obowiązkiem zadość uczynić, by jako matki-Polki wychować dzieci swe w gorącej wierze swych ojców i miłości Ojczyzny; by synowie i córki ich godne były zwać się dziećmi ukochanej, a tak nieszczęśliwej Polski.

I dla ciebie, matko, dobrze wychowane dzieci, będą nagrodą za trudy i znoje, któreś przy ich wychowaniu poniosła; będą one mogły ocenić twe poświęcenie się dla

nich i gdy się postarzejesz, nie tylko będziesz miała podporę i opiekę, lecz siwy twój włos będzie znakiem świętości dla rozumnych dzieci twoich.

A kiedy powieki twoje sklejać będzie sen wieczny — jakie zadowolenie odbije się w twych źrenicach; w ogrodzie, w którym tyś ogrodniczką była, nie ma drzewa, któreby zasługiwało na wycięcie!

DO POLEK.

Teofil Lenartowicz.

O siostry moje, o Polki kochane!
W jakież wam przywdziać się stroje?
Śliczności nasze, wy róże różane,
Świeże i hoże dziewoje!

Ja, co tak znam was, poradzę wam szczerze:
Jeśli kochacie te łany,
Niechaj się każda jak łąka ubierze
W pogodnej wiośnie wieśniaczej.

Noście sukienki w różnobarwne kwiatki,
Wy wierne córky tej ziemi,
A jak je uszyć, dziewczę z chłopskiej chatki,
Nauczy słowy prostemi.

Gdy nasze dziewczę z zagrody kmiecej
W wiślane spogląda fale,
Z dumą zarzuci warkocze przez plecy,
Sute poprawi korale.

I tak się czuje na swej ziemi pewną,
Tak dumną habrów girlandą,
Jak gdyby była krakowską królewną
I Polką najpierwszą Wandą.

Ona to może, lecz nie żadna inna,
W barwne sukienki odziana;
Polka jak łąka piękna być powinna,
Czystą jak fala wiślana.

I taka skromna, jak lilijka w wiośnie
I dumna między obcemi —
Ona, co matce na pociechę rośnie,
I na pociechę swej ziemi.



BEZSUMIENNI.

Byli na wsi ubodzy małżonkowie, którzy nie posiadali ani zagona i żyli tylko z zarobku. Gdy urodziło im się dziecko, umyślili iż oddadzą je na wychowanie do kumoszki, a kobieta pójdzie za mamkę do wielkiego miasta, skąd za wykarmienie cudzego dziecka, zarobi tyle, iż zakupią grunt i tym sposobem, dzieciak kwilący teraz w kołysce, nie będzie już biednym wyrobni-kiem ani włóczęgą, lecz posiadaczem ka-wałka ziemi.

Ponieważ Dorota była młodą i zdrową, rychło dostała miejsce. Żegnając się ze swym jedynakiem, ostatni raz dała mu ssać, a potem widząc iż zasnął, zsunęła zasłone rozpiętą na trzcinowej obręczy i zcichła o-deszła, polecivszy je gorąco opiece kumy.

Lekarz w mieście, który zbadał jej zdrowie, sprowadził ją do jednych państwa, którzy potrzebowali mamki i rzekł:

— Kobieta to zdrowa i spokojna, wy-daje mi się tylko nieco drażliwa. Pierwszy raz karmi, trzeba unikać dla niej wzruszeń.

Rzeczywiście Dorotka miała jeszcze łzy w oczach, bo myślała o porzuconym swym malcu, lecz po chwili, wzięwszy na ręce to drugie dziecko, które zaczęło ją lekko uste-czkami za pierś pociągać, uczuła już mniej żalu niż przedtem. Odtąd z pewną rado-ścią zaczęła je kołysać, karmić i powijać. Przyciskając je do serca, nieustannie po-wtarzała: — Mój maleńki... mój maleńki...

Z natury była ona łagodną i mało wy-magającą, więc niezdolną, była stawiać wielkich żądań swemu państwu, bo nie po-siadała wady łakomstwa, jaką miewają nie-raraz inne mamki. Z radosną wdzięcznością składała ręce, ilekroć dla swego Jasieńka dostała jaką zużytą szmatkę i nie zazdro-ściła spotykanym na przechadzce innym mamkom, u których przy czepcach powie-wały długie, rozpuszczone wstęgi.

Pan i pani cieszyli się po cichu z ta-kiego nabytku. To ich tylko martwiło, że gdy list ze wsi nadchodzący w sobotę, co dwa tygodnie, spóźnił się czasem, Dorotka wpadała w dręczący niepokój, a dziecko

dostawało bolesti. Listy te były zawsze dyktowane przez kumoszkę, a pisane przez miejscowego nauczyciela. Zawierały one mieszaninę przeróżnych wiadomości o mal-cu jego zdrowiu, ząbkowaniu, o polewkach, jakie już jada itp.

Dorota nie znając ani jednej litery, li-sty te przynosiła do swej pani i czytania ich słuchała z natężoną uwagą i oczyma w górę podniesionemi w zachwycie, wyda-jąc ciche wykrzyknienia. Dumną się uczuła w duchu, dowiedziawszy się, iż jej małemu, prędzej niż jego mlecznemu bratu zaczęły się ząbki wyrzynać.

Pani skończywszy list czytać, zawsze dodawała te słowa:

— Widzisz więc Dorotko, że śmieszna jesteś, troszcząc się daremnie.

Wtedy kobiecina ze łzami przysycha-jącemi jej na policzkach, po cichu się tylko uśmiechała.

Raz jednak list ze wsi nie przyszedł. Dorotka wpadła w głuchą rozpacz. Pań-stwo wysłało telegram z zapłaconą odpow-iedzią, do nauczyciela owej wioski. Te-goż jeszcze wieczora nadeszła odpowiedź: „Dziecię wczoraj zmarło na anginę.“

Pan i pani siedząc naprzeciw siebie w salonie, naradzali się, patrząc na papier z telegramem leżący przed nimi na stole. Wreszcie rzekł pan:

— Musimy na razie zataić przed mam-ką tę wiadomość i później dopiero ją wy-jawić.

Pani zupełnie się na ten pomysł zgo-dziła i odpowiedziała:

— Inaczej byłaby gotową nas opuścić, a dziecię właśnie teraz najwięcej z pokar-mu jej korzysta. Trzeba ją tymczasem tylko uspokoić.

A potem, jednogłośnie, oboje zrobili uwagę: — Ci prości ludzie tak ma-ło m a j ą s u m i e n i a !

Zawołano Dorotę, a pan pokazując jej papier, rzekł z wielkim spokojem:

— Twoje dziecko jest zdrowe: to pan nauczyciel chorował na zastrzał w palcach i dlatego na czas nie napisał.

Potem państwo postarali się, aby przy-jąć i zniszczyć list męża pełen żalu, wzy-

wający Dorotkę do jaknajrychlejszego powrotu z wyrzeczeniem się kupna gruntu. Od tego czasu, przez trzy miesiące, dokładnie co drugą sobotę, pan rzucał do skrzynki pocztowej listy, które sam pisał, a które następnie pani odczytywała mamce.

Były w tych listach różne wymyślone szczegóły, a panu łatwo było je pisać, bo patrzył jak jego własne dziecko rozwijało się i według tego opisywał tamto. Takimi wymogami dopomagali sobie państwo w oszukiwaniu mamki aż do dnia odłączenia. Przez cały ten czas nie umieli znaleźć chwili, któraby im się wydała odpowiednią, by prawdę oznajmić Dorocie.

Ta słuchając czytania fałszywych doniesień, uśmiechała się radośnie, mówiąc: — Mój Jasienko już mówi: Hoj, da! da! — Niech pani będzie łaskawa napisać kumie, by mu nie dawała gryść korzonka, bo to psuje obsadę zębów.

Państwo słuchali jej wesołego gadania, nie przerywając jej i odkładali uwiadomienie o smutnej wieści aż do ostatniej chwili. Nareszcie, gdy malec państwa zaczął jadać polewki, nadeszła chwila odjazdu.

Dorotka przywiązała się do wykarmionego dziecka i żał jej go było trochę porzucać, lecz myśląc znów o ujrzeniu własnego, uniesiona była radością. Właśnie pan postanowił ostatecznie wyznać jej wszystko i zastał ją pakującą swój tłumoczek. Ujrzał ją tak wzruszoną i uszczęśliwioną, że cofnął się ze swym zamiarem, obawiając się jej wyrzutów. Pomyślał wtedy, że hojne wynagrodzenie, za wykarmienie dziecka uśmierzy boleść chłopki, więc wyjąwszy z biurka dwieście koron, wręczył je Dorci i powiedział:

Wypiełgnowałeś starannie nasze dziecko, oto masz zapłatę. Zachowamy twoją usługę w pamięci.

Potem rzekł do żony:

— Odwieź ją na dworzec kolejowy. Jest teraz w dobrem usposobieniu. W drodze powiesz jej o stracie dziecka, w paru słowach. Łatwiej ci to pójdzie niż mnie, bo jesteś kobietą.

Pani z mamką odjechała, a gdy wieczorem spotkali się państwo przy jadalnym stole, a naprzeciw nich zasiadł rozkoszny

chłopak, na wysokim krzeselku, bijąc w stół łyżeczką, pan zapytał: — No, i cóż?

A pani, trochę zawstydzona, spuściła oczy na swe białe ręce przybrane w bogate pierścienie i odrzekła:

— Biedaczka wciągnęła mię po drodze do jakiegoś sklepu z bielizną, gdzie nakupiła mnóstwo drobiazgów dla swego Jasienka. Wydawała mi się tak szczęśliwą, że sumienie nie pozwalało mi jej zasmucić. Cóż chcesz, mój drogi, to nie moja wina, że jestem tak c z u ł ą! Odkładałam wiadomość do chwili, gdy będzie siadała do pociągu... ale nie zdobyłam się. Odjechała — i nie jej nie powiedziałam...

Wyobraźcie sobie, drogie Czytelniczki, żal i boleść biednej kobiety, gdy wróciła do domu.

Ale w sercu stłumić je musiała, bo jakiegożby zadośćuczynienia miała żądać od oszukańczych samolubów?

ZŁOTE ZIARNKA.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błogą
Nie przygnębią go mozoły,
Ani troski go nie zmogą.



Chociaż chodzi człek w siermiędze,
I choć w oczy wiatr mu wieje,
Cnota słodzi jego nędzę,
Niebo się do niego śmieje.



Bo kto kocha Boga, ludzi
I pracuje na wzór pszczoły,
Ten śni błogo, rad się budzi;
Kto niewinny, ten wesoły.



Czem bogactwo bez rozumu, tem uroda
bez cnoty.



Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Rady domowe.

Czego nie robi dobra gospodyni?

1. Nigdy nie szuka kluczy, bo je zawsze wiesza na tym samym gwoździu.
2. Nie bierze towarów na kredyt, lecz za wszystko płaci gotówką i w oddzielnej ksiąteczce prowadzi spis wydatków.
3. Nie suszy wilgotnego obuwia przy gorącym piecu.
4. Nie sypia do późnej godziny i nie pozostaje do północy poza domem.
5. Nie prowadzi gawęd z sąsiadkami po podwórzach i sieniach.
6. Nie pozwala sługom donosić sobie plotek.
7. Nie trzyma brudnej i wilgotnej bielizny w zachowaniu.
8. Nie pozostawia mydła w wodzie.
9. Nie używa szpilek zamiast guzików i nie przyszywa tychże w ostatniej chwili.
10. Nie pozwala, aby się światło paliło bez potrzeby.
11. Nie rozcina na paczkach żadnego szpagatu, lecz rozwiązuje go i chowa na użytek.
12. Nie rozłupuje drzewa nożem stołowym.
13. Nie używa nożyc zamiast obcęgow do wyciągania gwoździ z pak.
14. Nie wbija gwoździ żelazkiem do prasowania, ani innym ciężkim przedmiotem, zamiast młotkiem.
15. Nie pozostawia byle gdzie butelek ani torebek z trującymi lub szkodliwymi rzeczami.
16. Nie stawia naczyń z gorącymi płynami tam, gdzie mogłyby je dzieci łatwo dosięgnąć.
17. Nie płucze szklanych naczyń we wrzącej wodzie.
18. Nie dopuszcza, by muchy wpadały do potraw i napojów.
19. Nie stawia gorących garnków ni misek na politurowanym stole.
20. Nie kraje chleba, póki jeszcze ciepły.
21. Nie rozbija jaj do ciasta, nie powąchawszy wprzód, czy nie zepsute.
22. Nie dopuszcza, by mleko wykypiało

lub przypaliło się, ani też, by skwaśniało i zwarzyło się.

23. Nie gotuje żadnej potrawy bez pokrywki.

24. Gotuje raczej dłuższy czas na wolnym ogniu, niż krótko na wielkim.

25. Nie podaje na stół niedowarzonej, przypalonej ani przesolonej potrawy. —

Przeciw zwarzeniu się i skwaśnieniu mleka, wieśniacy w południowej Rosji, gdzie bywają wielkie upały, — dodają do mleka kilka kropel soku wyciśniętego z chrzanu.

Ziarna z dyni (arbuza, bani, korbula) potłuczone i ugotowane, są dobrem pożywieniem dla świń. — Wyłuskane, oczyszczone i potłuczone stanowią wyborny środek leczniczy na wszelkie rany. Można ich też użyć na olej do palenia lub jedzenia. Z 15-tu litrów ziarenek wyłoczyć można 8 do 10 litrów dobrego oleju.

Wilgotne ściany można osuszać prostym a skutecznym środkiem, którym jest, obsadzanie ich na zewnątrz bluszczem. Liście bowiem tej rośliny, układając się pionowo, zasłaniają ściany od deszczu i wszelka wilgoć, jaka z fundamentów i powietrza pochodzi, zostaje wchłonięta przez liście bluszczu, a przez to ścianom nie uszkodzi,

Pranie pierza. Jeśli pierze jest długo używane, lub kupione i niepewnej czystości, nie jest zdrowo ani miło spać na takiej pościeli. Aby temu zapobiedz najlepiej wyprać je w następujący sposób: Wsypać pierze w worek z rzadkiego płótna, przesypując garstką skrobanego mydła; w kotle zaś dużym rozgotowawszy miękką wodę z mydłem, aż woda z bieleje, włożyć w nią worek i gotować przez godzinę lub półtorej, często podczas gotowania przewracając i ugniatając tępym drążkiem. Potem wyjąć i wyłożyć na dużą balię, wannę lub korytko, nalać czystej miękkiej wody, worek z pierzem wygnatać, wodę zmieniać, aż będzie zupełnie czysta. Wtedy wysypać pierze z worka na prześcieradło i w suchym miejscu zupełnie wysuszyć. Włożyć potem w suchą i czystą beczkę o jednym dnie, roztrzepać kijem, przebrać i nałożyć w poduszki. Będzie jak świeże.

Pobielanie miedzianych naczyń. Jeśli kto naczynia miedziane posiada w domu do użytku, niepotrzebnie by płacił za ich pobielanie, bo przy dobrej chęci łatwo to samo w domu zrobić potrafi. Czysto wyszorowany rondel lub inne naczynie postawić trzeba na węglach i niemi obłożyć, aby się cały mocno rozgrzał, wrzucić do niego dobrej, angielskiej cyny, a gdy ta się roztopi, dodać szczyptę soli amoniakowej a wiązką grubych błahów czyli pakus, rozprowadzać płynną cynę po całym wnętrzu naczyń. W miejscach, gdzieby cyna chwycić się nie chciała, dodać trochę amoniaku, a zaraz pomoże.

Trzeba wielką na to zwracać uwagę, by cyna była czysta, bez domieszki ołowiu, bo ten jest równie jak miedź, szkodliwym zdrowiu. Czysta, nie fałszowaną cynę poznaje się po głośnem chrzeszczeniu, które wydaje przy zginaniu pręcików, w jakich się kupuje.

Rady lekarskie.

Czarna krosta zdarza się najczęściej w okolicach wilgotnych, a tworzy się na różnych częściach ciała w ten sposób, że najpierw występuje mała puchlina, na której ukazują się wierzch jakby główka od szpilki, przechodzący powoli w barwę czarną. W ciągu 24 godzin rozszerza się puchlina tak nagle, że zwykle do trzech dni człowiek życie kończy. Bardzo często na utworzenie się czarnej krosty wpływa spożycie bydłęcia chorego na zapalenie śledziony. Choroba czarnej krosty prawie zawsze jest nieuleczalną; nie pomaga na nią wypalanie ani wyrzynanie. Najniebezpieczniejszą jest krosta ukazująca się na lewej ręce.

Jedynym może a zarazem i najpewniejszym środkiem przeciw tej chorobie, gdy jeszcze środek puchliny jest barwy czerwonej a nie przyszedł jeszcze w czarną, przyłożyć na niego plaster z *wezykatoryi* rozsmarowanej na szmatce wielkości talara, posypawszy go po wierzchu drobno potłuczonym *auripigmentem*, który kupić można także w aptece;

okłady te trzeba zmieniać tak długo, dopóki puchlina nie zacznie schodzić. W braku *wezykatoryi* można użyć plastra z *diachilum*. Środek taki okazał się już nieraz skutecznym.

Wartość zdrowego snu. Odpowiednio do stanu zdrowia, do sił, do zajęć, potrzebuje każdy człowiek 6 do 10 godzin snu na dobę. Kto się nie wyśpi w dobrze przewietrzonym pokoju tego mózg i nerwy nie wypoczęły jak się należy, nie pracują tak jak powinny, wszystkie czynności duchowe są nadwężone. Człowiek, należycie nie wyspany, nie ma chęci do pracy, jest niezdecydowany, powolny w swych postanowieniach niezadowolony, drażliwy i fizycznie niezdrowy. Pamiętać powinniśmy o tem zwłaszcza teraz w obecnej porze, kiedy zwykle lubimy wieczorem wysiadywać lub pracować przy sztucznym świetle. A zatem ułożyć się do snu wcześniej, ze zachodem słońca — zato rychlej wstać! Zaoszczędzisz przez to nie tylko na wydatkach na światło, ale przede wszystkim na zdrowiu zwłaszcza kochanych twych nerwów, mózgu i oczu! —

Dłuższe siedzenie w stołeczku dziecięcym jest dla wszystkich dzieci przed szóstym miesiącem szkodliwe. Dla dziecka w pierwszym roku najkorzystniejsza jest pozycja leżąca. — W czwartym miesiącu dziecko samo próbuje głowę podnosić. — Później stara się wznieść i resztę ciała. Prób tych nie trzeba zbyt mocno forsować, lecz raczej lepiej jest pozostawić tę sprawę naturalnemu biegowi rzeczy, ażeby słaby jeszcze rdzeń pacierzowy dziecka na tem nie ucierpiał.

Przestroga dla cierpiących na uszy. Kto cierpi na słuch, powinien się bardzo wystrzegać, ażeby woda nie dostała się do uszy przy myciu i kąpaniu. Jeśli bębenek uszny przedziurawiony, wtenczas woda może się dostać bardzo łatwo do środkowego ucha, gdzie młotek i kowadełko, i pociągnąć za sobą bardzo bolesne i niebezpieczne zapalenie. Zaleca się więc przed kąpielą zapchać dobrze otwór uszny watą, umacznąą w czystym olejku najlepiej migdałowym. Kto cierpi na słuch, nie powinien brać zbyt

zimnych kąpieli tylko ciepłe, nie powinien również skakać w wodę głową naprzód.

Kamień tworzący się w pęcherzu lub nerkach można wyprowadzić, gdy się cierpiącemu da 4 razy na dzień po pełnym kieliszku soku wyciśniętego z czarnej rzodkwi zimowej. Musi on zarazem zachować mierność w jedzeniu; unikać trunków, mięsa, mącznych i ciężkich pokarmów.

Rozmaitości.

— **W letargu?** O tajemniczym wypadku, który się wydarzył w Poznaniu, donoszą pisma poznańskie co następuje: W czwartek rano zmarła prawie nagle żona mistrza stolarskiego p. Maskymiliana Lewandowskiego z Grobli i pogrzeb odbyć się miał w niedzielę pół do 5. po południu, Ciało przewieziono już na cmentarz nowy, farny, lecz spuszczenia zwłok do grobu w ostatniej chwili zaniechano, ponieważ utrzymywała się uporczywie pogłoska, że rzekomo zmarła znajduje się w letargu.

Lewandowska była w środę rano jeszcze na targu; w nocy dostała kurczy i silnych bólów połogowych, z powodu czego przewieziono ją do kliniki kobiecej na Jeźycach, gdzie dnia następnego nad ranem po urodzeniu dziecka rzekomo skołała. Zwłoki ustawiono w kostnicy i pogrzeb wyznaczono na niedzielę. Wszyscy, którzy oglądali zwłoki, byli jednak tego zdania, że rzekomo zmarła znajduje się tylko w letargu, ponieważ na jednym policzku do ostatniej chwili zauważyć się dawał świeży rumieniec, wszystkie członki były giętkie, wcale nie skostniałe i na całym ciele występowały poty. Pomimo tych objawów lekarze stanowczo orzekli, że Lewandowska nie żyje. Ks. mansjonarz dr. Zwolski od fary, który zwłoki eksportował na cmentarz, na usilne prośby uczestników pogrzebu, kazał przed spuszczeniem zwłok do grobu trumnę jeszcze raz otworzyć i wówczas naocznie zauważył występujący pot na twarzy zmarłej. Wobec tego kazał pogrze-

banie zwłok wstrzymać i zawiadomił o swem spostrzeżeniu prezydenta policyi, który zarządził natychmiastowe przewiezienie zwłok do lazaretu miejskiego.

Przy ponownych oględzinach ciała stwierdzili jednakowoż lekarze, że Lewandowska rzeczywiście umarła.

— **Pożarci przez ludożerców** Według wiadomości, przywiezionych z państwa Kongo przez parowiec „Leopoldville“ na rzece Kongo zatonął podczas burzy parowiec belgijski „Ville de Brugos“. Część załogi i podróżnych utonęła, część zaś dostała się wpław na leżącą pośrodku rzeki wyspę Ukaturaka. Tam jednak napadły nieszcześliwych rozbitków plemiona ludożercze i pożarły ich. Dowiedziawszy się o tem, władze państwa Kongo wysłały na Ukaturakę wyprawę karną, która powiesiła sześciu przywódców plemion, uczestniczących w strasznej uczcie.

Mężczyzna jako panna młoda. Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa awantura zdarzyła się w Szangaju w Chinach. Oto przed kilku tygodniami sądzono tam publicznie sprawę niezwyklego oszusta Hsu-Ah-Mei, 23-letniego młodzieńca. Był on poprzednio czeladnikiem krawieckim, ale gdy mu się manipulacya z igłą znudziła, przedzierzgnął się w deklamatora i śpiewaka. Nowe rzemiosło jakoś nie szło, więc za namową pewnego golibrody, młody Hsu-Ah-Mei, mając warunki zewnętrzne: małą, świeżą twarz i malutkie rączki, przekształcił się w kobietę, przywdziewając strój niewieści. W planie golibrody było, — jak zeznał podsądny — wydać go za kokobadź, byle mającego sporo grosza, oczywiście w celu ograbienia nowożeńca zaraz po weselu. Znalaziono też wkrótce konkurenta w osobie krawca Man-Ah-Wo. Już miały się odbyć zaślubiny i ucztą weselną była gotowa, gdy „pan młody“ coś zmiarkował i po cichu kazał sprowadzić sędziego. Ten po zbadaniu stanu rzeczy wydał na miejscu wyrok, skazujący „oblubienicę“ na 500 bambusów — obyczajem chińskim — w gołe pięty. Wyrok natychmiast wykonano, poczem dla zaostrenia kary fałszywą pannę młodą w ślubnych szatach, straszliwie



980p5

zmiętych, i poszarpanych, przywiązano do deski i wystawiono na widok publiczny przy północnej bramie miasta.

— **Niesmaczny żart** — urządziła pewna pani młodej parze w Koepniku na ich ślubie. Otóż podczas wesela odebrali nowożeńcom pudełko, w którym znajdował się wieniec dla umarłych, ubrany czarną krepcą. Towarzystwo weselne było niesmacznym żartem do żywego oburzone. Śledztwo policyjne wykazało naresze, że sprawczynią owego pomysłu była pewna pani, która w ten sposób chciała zemścić się na młodym panu.

— **Ożenił się z własną córką.** Przed sądem w Bydgoszczy stawał Tomasz Wolandt z Szwedrowa, który ożeniwszy się w r. 1878, po kilku latach wyjechał do Ameryki, pozostawiając córkę Michalinę, mającą wówczas 1½ roku. Ponieważ Wolandt znaku życia o sobie nie dawał, żona jego poszła po raz drugi za mąż. Córka Michalina, mając lat 20, wyjechała również do Ameryki tam wyszła za mąż za własnego ojca, który rzekomo nie wiedział, że to jego córka. W jesieni roku ubiegłego powrócił Wolandt ze swoją „drugą żoną“ do Szwedrowa i tu cała sprawa wyszła na jaw. Przed sądem obstawiał, że jest zupełnie niewinny, ale zeznania świadków wypadły na jego niekorzyść. Sąd skazał go na rok i trzy miesiące cuchthauzu.

— **Żona kupiona na wagę.** Niezwykły ten wypadek zaszedł w pewnej węgierskiej wiosce. W okolicy tamtejszej panuje bardzo stary zwyczaj, że narzeczony płacić musi swym przyszłym teściom krótko przed weselem stosowne odszkodowanie. Pewien bogaty gospodarz w żaden sposób nie mógł się ugodzić z narzeczonym swjej córki o ową cenę kupna. Zawołano więc miejscowego burmistrza, który jest pewien rzeźnik, by rozsądził spór. Ten też wydał wyrok Salomonowy. Zupełnie po rzeźniku ustanowił, że za funt wagi narzeczonej, narzeczony zapłacić winien 2,50 mk. Dziewczynę zważono, a że

ważyła tylko 86 funtów, więc wielce uszczęśliwiony narzeczony zapłacił 215 mk.

— **Ładny wiek.** Rocznicę 108 urodzin doczekał się żyjący w ochronie w Poznaniu Suwiczak. Starzec jest jeszcze tak żwawy, że prawie przez cały dzień jest na nogach. Przed ośmiu laty, więc w setną rocznicę urodzin, wyznaczono mu w drodze łaski 150 mk. rocznej renty.

Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego. Z 86 rycinami. Wydawnictwo „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Weissenburgstr. 27). Cena z przesyłką 55 fen. = 60 hal. = kop.

W naszych czasach wszyscy prawie lekarze coraz więcej zwracają uwagi na wskazówki i wymagania przyrody, Im więcej tak wśród publiczności, jak i wśród kół lekarzy sumiennych zdobywa sobie uznanie pewnik, iż dotychczasowe środki lecznicze są niewystarczające, że trzeba stosować więcej „przyrodnych“ środków, tem niezbędniejszą staje się potrzeba zwiezłych rozmaitych podręczników w tej dziedzinie wiedzy.

Potrzebie tej dla społeczeństwa polskiego zadość uczyni powyższa książeczka. Zawarte w niej przepisy są czerpane z długoletnich badań sumiennych lekarzy, kierowników najprzedsniejszych zakładów lecznictwa przyrodniczego. Treść książki następująca: Różne rodzaje owijań — Wycierania i zmywania — Kąpiele — Łaźnie parowe — Owijania wedle Knajpa — Okłady dla dzieci — Kąpiele słoneczne, powietrzne — Kąpiele elektryczne — Kąpiele piaskowe — Ćwiczenia w oddychaniu — Płukanki, wlewki i zatryski — Znaczenie ziół w lecznictwie — Wlewki roślinne.

Liczne dobre ryciny ułatwiają znakomicie wykonanie zabiegów.

I to kosztuje. Kupiec. (do handlarza win): Czemu pan wszystkie czerwone wina drożej sprzedajesz niż białe? — Handlarz: — I cóż pan myślisz, że farba nie kosztuje?

